



Anna Gawryś-Mazurkiewicz

<https://orcid.org/0000-0002-0348-1554>

Uniwersytet Śląski w Katowicach
Katowice, Polska

Gdzie powinna znajdować się polska literatura?

Casus Aleksandra Wata

Where Should Polish Literature Be? The Case of Aleksander Wat

Abstract: This article takes the issue of transfers of Polish literature literally – as the physical transfer of writers' archives from place to place, to archives located in different countries and on different continents. Aleksander Wat's legacy is treated as a synecdoche of the fate of the archives of other émigré writers, such as Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert or Witold Gombrowicz. These considerations are complemented by the presentation of archival typescripts and manuscripts, as well as a never-published transcript of a conversation between Ola and Andrzej Wat, the then heirs to the legacy of the author of *Mój wiek* [My Age], and the stakeholders of institutions such as the Museum of Literature in Warsaw, the Ossolineum Library in Wrocław or the Polish Library in Paris (Jacek Trznadel, Krzysztof Rutkowski and Marek Prokop, among others), who debated in the 1980s about the future of the archive. The juxtaposition between the conversation, held under specific political conditions, and the further fate of the archive is interesting. This very specific issue then becomes a trigger for a more general reflection on the history of Polish archives – doomed to these transfers – in a situation of permanent historical uncertainty. It seems that the fate of our archives reflects the uncertainty of the fate of the entire nation.

Keywords: archive, emigration, Aleksander Wat, Ola Wat

Abstrakt: W niniejszym artykule kwestia transferów polskiej literatury jest rozumiana dosłownie – jako fizyczne przeniesienie archiwaliów po pisarzach z miejsca na miejsce, do archiwów znajdujących się w różnych krajach i na różnych kontynentach. Spuścizna Aleksandra Wata zostaje potraktowana jako synekdocha losów archiwów innych emigracyjnych pisarzy, takich jak Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert czy Witold Gombrowicz. Dopelnieniem tych rozważań jest prezentacja archiwalnych maszynopisów i rękopisów oraz niepublikowanego nigdy zapisu rozmowy Oli i Andrzeja Watów – ówczesnych spadkobierców spuścizny po autorze *Mojego wieku* – z interesariuszami instytucji takich jak m.in. Muzeum Literatury w Warszawie, Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu czy Biblioteka Polska w Paryżu (Jackiem Trznadlem, Krzysztofem Rutkowskim i Markiem Prokopem), debatującymi w latach 80. ubiegłego wieku o przyszłości owego archiwum. Interesująco przedstawia się konfrontacja tej rozmowy, toczzonej w specyficznych warunkach politycznych, z dalszymi jego losami. Ta bardzo konkretna problematyka staje się następnie przyczynkiem do podjęcia ogólniejszej refleksji nad dziejami polskich archiwów – skazywanych na owe transfery – w sytuacji permanentnego historycznego kryzysu. Wydaje się, że los naszych archiwów odzwierciedla niepewność losów całej społeczności.

Słowa kluczowe: archiwum, emigracja, Aleksander Wat, Ola Watowa

Artykuł poświęcony archiwum Aleksandra Wata wypada – paradoksalnie – rozpocząć od Adama Mickiewicza i jego dzieła – *Pana Tadeusza*. Podlegało ono bowiem licznym i wielorakim transferom, przy czym transfer międzyklasowy był nawet przez samego wieszczą wyartykułowany. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak kończy się *Księga Dwunasta* – słynny fragment, w którym narrator stawia się w roli świadka opisywanych wydarzeń: „I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem, / A com widział i słyszał, w księgi umieściłem” (Mickiewicz, 1955: 361). Klasyczny topos świadka, jak rozumiemy, służy tu nie tylko uwiarygodnieniu historii – uwydatnia szczególne posłannictwo narratora, który opowiada, ale też pielęgnuje i zachowuje pamięć o dawnych pokoleniach, umieszczając spisana historię – na przyszłość – w swoich „księgach”. Każdy do tych ksiąg może dziś sięgnąć: zaczytywać liczne edycje papierowe: wydania krytyczne, ilustrowane, wydania specjalne, szkolne; przeczytać lub przesłuchać te cyfrowe (e-booki i audiobooki); istnieją również tłumaczenia – i to na ponad 30 języków, tak więc i grono odbiorców jest coraz szersze.

Zanim jednak *Pan Tadeusz* „zblądził pod strzechy”, istniał najpierw jako rękopis. Autograf epopei narodowej istnieje do dziś i spoczywa w przeszklonej gablocie w Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu. Jego bezpieczeństwo nie zawsze jednak można było brać za pewnik, o czym świadczy wiele mówiący opis, znajdujący się na stronie muzeum, w którym czytamy: „Historia tego najcenniejszego ossolińskiego eksponatu odzwierciedla losy Polski i Polaków od połowy XIX do początków XXI wieku”¹.

Manuskrypt znajdował się najpierw w rękach Mickiewicza i towarzyszył mu w podróżach. Wieszcz szybko uszczuplił autograf epopei, robiąc prezenty z poszczególnych kart swoim przyjaciółom, które potem wędrowały z rąk do rąk. Aby zobrazować burzliwe losy rękopisu, warto przytoczyć historię tylko jednej jego karty, która rozgrywała się na przestrzeni ostatnich 150 lat: Mickiewicz podarował jedną z nich Marii Falkenhagen-Zaleskiej, która następnie przekazała ją Stanisławowi

¹ Wystawa stała. Rękopis „Pana Tadeusza”, <https://muzeumpanatadeusza.ossolineum.pl/wystawy/rekopis-pana-tadeusza/> [dostęp: 2.11.2024].

Tarnowskiemu, ten zaś – Ignacemu Kozielle, który z kolei ofiarował ją Adolfowi Weryżę. Karta znalazła się u Włodzimierza Spasowicza w Petersburgu, a następnie sprezentowana została Emerykowi Hutten-Czapkowskiemu, który zabrał ją ze sobą do Krakowa wraz z pozostałymi zbiorami. W 1903 roku wdowa po Emeryku złożyła kartę w Muzeum Narodowym w Krakowie, gdzie jest ona przechowywana do dzisiaj².

Mimo że zawirowania historyczno-geograficzno-życiowe nie oszczędziły rękopisu, los *Pana Tadeusza* był pomyślny, ponieważ poemat został opublikowany niemal zaraz po wyjściu spod pióra autora. Zupełnie odmienne koleje czekały zbiory Wielkiej Emigracji zgromadzone w Muzeum Polskim w Szwajcarii, czyli tzw. zbiory z Rapperswilu. Hrabiemu Władysławowi Platerowi, pomysłodawcy i założycielowi muzeum, przyswiecała szlachetna idea umieszczenia cennych dokumentów, pamiątek narodowych, rękopisów, dzieł sztuki itp. w bezpiecznym miejscu, do którego mieliby dostęp rozproszeni po Europie rodacy. Zbiory miały przeczekać tam aż do odzyskania przez Polskę niepodległości. Z czasem jednak uszczuplały i niszczały pod okiem niekompetentnych kustoszów i muzealników. Całą sytuację zrelacjonował obszernie w biuletynie *O przyszłości Rapperswilu* Stefan Żeromski, który sam wcześniej pełnił funkcję kustosa tego muzeum – zaniepokojony późniejszym stanem zbiorów opisał degradację tej instytucji i niszczenie eksponatów, zwracał uwagę na zaniedbania zarządu oraz przedstawił program naprawy, w którym nie zapomniał również o bezpieczeństwie tych zbiorów:

1. Żaden urzędnik nie powinien mieszkać w muzeum. (...) Obecne mieszkanie kustosa, składające się z dwu pokoiów na dole, zamienić na gabinety muzealne i, jako najlepiej ogrzane, sąsiadujące z kaloryferem, przeznaczyć na pokoje dla studiów dla osób przyjezdnych. Obecnie w Muzeum rapperswilskim niema nie tylko pokoju, lecz nawet kąta, gdzieby można czytać rękopis czy książkę. (...) To usunięcie z muzeum stałych mieszkańców z ich lampami i kuchniami będzie jednym z najkardynalniejszych środków zabezpieczenia całego gmachu od niebezpieczeństwa pożaru (Żeromski, 1911: 4–5).

² Tamże.

Żeromski przedstawił swoje zarzuty podczas specjalnej komisji, ale jego argumenty zostały niemal całkowicie zlekceważone przez ówczesnych zarządców muzeum.

Po odzyskaniu niepodległości zdecydowano o przeniesieniu archiwum rapperswilskiego do kraju. Stało się to na mocy rezolucji Sejmu Ustawodawczego i uchwały Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. W końcu w 1927 roku 14 wagonów dotarło z Rapperswilu do Polski. Zbiory przewieziono do Warszawy, a kolekcję podzielono pomiędzy Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska Polskiego (Chankowski, 1991: 141–142). Dalszych, tragicznych losów archiwum łatwo się domyślać:

Już w czasie bombardowania Warszawy, 13 września 1939 roku, uległ zapaleniu dach budynku, a podczas gaszenia pożaru woda zamoczyła czasopisma oraz dawną Bibliotekę Rapperswilską. Nie były to straty nieodwracalne, ale już kolejne naloty i trwający od 24 września trzydniowy pożar zniszczyły cały gmach CBW, w tym przechowywane tam druki z dawnej Biblioteki Rapperswilskiej oraz wydawnictwa polskiego archiwum wojennego z lat 1914–1918. Ocalonych zostało zaledwie około ośmiu tysięcy woluminów (druków zwartych), wyrzucanych przez okna na początku pożaru przez ratujących zbiory kustosz i pracowników. W płomieniach przepadło wówczas od 93% do 99% zbiorów, w zależności od ich rodzaju (Nowik, 2019: 13).

Pożar, którego 30 lat wcześniej najbardziej obawiał się Żeromski, strawił archiwum z Rapperswilu, a jego objętości można domniemywać na podstawie zachowanego do dziś katalogu³.

Do jakich wniosków doprowadzają nas te dwie historie? Można by dobrodusznie powiedzieć, że „transfery” te dokonywały się ze zmiennym szczęściem i nieważne, czy były wymuszone okolicznościami (jak w czasie zaborów), czy dobrowolne (losy rękopisu *Pana Tadeusza*; losy zbiorów rapperswilskich) – towarzyszył im na równi pomyślny bieg

³ Zgodnie z szacunkami, archiwum w 1927 roku liczyło „91 tys. tomów książek, 27 tys. rękopisów, 23 tys. jednostek zbiorów graficznych, 14 000 map i atlasów, około tysiąca nut i 10 tys. fotografii” (Chankowski, 1991: 141–142).

okoliczności lub pech. Opisane przypadki nie wyczerpują (niestety) sumy nieszczęść, które dotknęły polskie dziedzictwo kulturowe. Nie chodzi jednak wyłącznie o utyskiwanie na wyjątkowo trudną historię, ale o konieczność odnotowania pewnej wyrwy, a więc na uzmysłowienia sobie skali i znaczenia zbiorów, które nieodwracalnie utraciliśmy. Gdzie więc powinna znajdować się polska literatura, a ściślej rzecz ujmując – gdzie powinny znajdować się zbiory archiwalne, żeby w przyszłości nie przepadły? Co zrobić, by uniknąć szkód takich jak np. te wojenne? Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania. Pozostawmy więc w centrum tego dylematu.

Jeśli rękopis *Pana Tadeusza* odzwierciedla losy archiwów Wielkiej Emigracji, to spuścizna Aleksandra Wata może stanowić synekdochę losów archiwów II emigracji. Wata nie oszczędziły żadne wrogie siły XX wieku, a już sam przegląd miejsc, które na dłużej wpisały się w jego życie, daje wyobrażenie o peregrynacji tego archiwum w czasie i przestrzeni: Warszawa – Lwów – (więzienia) Kijów i Moskwa – później Kazachstan – Łódź – znów Warszawa – emigracja: Francja – Włochy – USA – i znów Francja. Niesprzyjające okoliczności, czas i choroba spowodowały, że dysproporcja między brulionowymi a opublikowanymi tekstami w dniu jego samobójczej śmierci w 1967 roku była miazdżąca. Większość ineditów pozostawała w formie nieopracowanych brulionów, notatek i nagranych rozmów. Te, które należało wydać w pierwszej kolejności, odrzuciły krajowe domy wydawnicze – PIW, Znak i Ossolineum. W końcu Wat był pisarzem źle widzianym w ówczesnym reżimie. Mimo to archiwum miało szczęście – znalazło się w rękach (i mieszkaniu) osoby nadzwyczajnie zdeterminowanej i oddanej sprawie udostępnienia światu spuścizny męża – Oli Watowej. Dzięki jej pracy i zaangażowaniu 20 lat później zdecydowana część rękopisów była już przepisana i wydana lub miała się ukazać w najbliższej przyszłości.

Przenieśmy się do Paryża, gdzie w 1985 roku Watowa zaprosiła do swego mieszkania: Krzysztofa Rutkowskiego, opracowującego wówczas *Dziennik bez samogłosek*, ale też osobę – zaraz po niej – najlepiej zorientowaną w prywatnych „papierach” Aleksandra; Jacka Trznadla – warszawskiego uczonego, współrozmówcę i współautora jej książki

wspomnieniowej *Wszystko co najważniejsze*; Marka Prokopa – związanego z Biblioteką Polską w Paryżu, reprezentującego Towarzystwo Historyczno-Literackie; Anetę Łastik – artystkę przebywającą wówczas na emigracji; oraz – co zrozumiałe – syna, Andrzeja Wata. Przeczytajmy, jak zgromadzeni próbowali odpowiedzieć na pytanie, co zrobić z piętrzącymi się kilkudziesięcioma teczkami rękopisów i fotokopii. Jest to dziś możliwe wyłącznie dzięki zapobiegliwości Oli Watowej, która rozmowę utrwaliła na kasecie magnetofonowej. Trzydzieści pięć lat później zdigitalizowałam to nagranie, które – co warto podkreślić – nie zostało dotąd zdeponowane w żadnej instytucji publicznej⁴.

W archiwum w owym czasie znajdowały się dokumenty o różnym statusie i różnej wartości materialnej. Rutkowski, który oszacował zbiory, podaje, że składały się one z trzech części: najcenniejszej, czyli oryginałów, istniejących tylko w jednym egzemplarzu; maszynopisów przepisanych przez Watową z oryginałów (pozostających w różnym stopniu opracowania redakcyjnego) i innych materiałów po Wacie, takich jak wycinki prasowe, recenzje i notatniki; trzecią część stanowiła obszerna, ale niepełna korespondencja od i do Aleksandra (przepisana częściowo przez Watową).

Jako miejsce zdeponowania archiwum rozważano trzy lokalizacje: Polskę (Warszawę, Wrocław), Francję (Paryż) i Stany Zjednoczone (Waszyngton lub New Haven). Ta ostatnia została potraktowana dość zdawkowo – właściwie nikt prócz Czesława Miłosza, nieobecnego ciałem, lecz jak się później okazało, obecnego duchem – nie optował za tym rozwiązaniem. Co prawda amerykańskie biblioteki zapewniały wysoki profesjonalizm, optymalne warunki przechowywania zbiorów oraz niebagatelną gratyfikację, jednak na decyzji zaważyło ich geograficzne oddalenie, które nie dawało szans na kwerendy przyszłych edytorów i badaczy zainteresowanych Watem.

⁴ Rozmowy zapisane na kasecie magnetofonowej znajdowały się w 2018 roku w mieszkaniu Andrzeja Wata. Ich transkrypcja została dokonana przeze mnie na podstawie zdigitalizowanego nagrania. W literaturze podmiotu jest opisana jako *Dyskusja na temat przyszłości archiwum Aleksandra Wata: Watowa, Wat, Rutkowski, Trznadel, Prokop, Łastik*, 1985. Wszystkie odwołania do tego materiału oznaczam w tekście jako: Watowa, 1985.

Spór tylko pozornie odnosił się do punktów na mapie (Polska czy Francja?). W rzeczywistości wybór między nimi był rozdarciem między patriotyzmem a pragmatyzmem. Jacek Trznadel jako najgorliwszy orędownik opcji polskiej przekonywał, że na sercu leży mu dobro pisarza i to w Polsce „widzi największą korzyść dla Aleksandra Wata” (Watowa, 1985); uważał tak pomimo sytuacji politycznej panującej w PRL. Gdyby rozmowa ta odbyła się pięć lat później, być może nie byłoby czego roztrząsać – archiwum od razu trafiłoby do Muzeum Literatury w Warszawie lub do Ossolineum we Wrocławiu⁵: pozwalały na to warunki techniczne, merytoryczne przygotowanie edytorów, a także potencjalne zainteresowanie przyszłych czytelników. Wiedziała o tym sama Watowa, bo dzięki protekcji Jarosława Iwaszkiewicza dostała w 1980 roku jednorazową zgodę na wizytę w Polsce. Wspominając ją, zanotowała m.in.:

Alina Kowalczykowa zaprowadziła mnie do Muzeum Literatury, zdaje się, że przy Starym Rynku. Było już po godzinach pracy. Jakaś urocza pani, pełna entuzjazmu zaczęła mnie oprowadzać. Zobaczyłam na przykład kartkę poźółkłą, postrzępioną, taką karteczkę z pismem Żeromskiego wyciągniętą spod ruin Zamku. Do końca życia tego nie zapomnę. Jak tam wszystko było zrestaurowane, jak tam wszystko było chronione. A to temperatura taka, a to temperatura taka, a to znowu stopień wilgoci... Nagle pokazują mi pokój Dąbrowskiej, potem pokój Tuwima. Ta pani mówi: „Proszę, to tomik wierszy pani męża z dedykacją dla Tuwima”. Ludzie są wspaniali, ale czy mogłabym przesłać tam rękopisy Aleksandra? Wiem, jakie warunki są w bibliotekach, jak nie ma na nie pieniędzy... Za dużo tu wątpliwości⁶.

⁵ Zakład Narodowy im. Ossolińskich (dziś Muzeum Książąt Lubomirskich).

⁶ Komentarz Oli Watowej pochodzi z niepublikowanego dotąd maszynopisu z 1987 roku, który stanowi zapis rozmowy Watowej ze Stanisławem Rośkiem. Maszynopis znajdował się w prywatnych zbiorach Andrzeja Wata. Wszystkie odwołania oznaczam w tekście jako: Watowa, Rośiek, 1987. W bibliografii podmiotu widnieje jako *Dzień pierwszy. Rozmowa Stanisława Rośka z Olą Watową*. Maszynopis poprawiony został pod względem ortografii i interpunkcji.

Jednak był dopiero rok 1985. Nikt ze zgromadzonych nie wyrażał cienia nadziei na jakąkolwiek zmianę sytuacji politycznej Polski. Pytanie Watowej: „Czy można się spodziewać, że sprawa idzie ku lepszemu?” (Watowa, 1985) miało podwójne znaczenie. Nie posiadała ona polskiego paszportu, nie mogła też przypuszczać, że sytuacja z 1980 roku się powtórzy – podobnie jak wielu polskich emigrantów nie miała prawa wjazdu na terytorium PRL; oznacza to, że nie mogłaby doglądać omawianych przenosin archiwum: zobaczyć miejsca, gdzie będzie składowane, ani dopilnować jego przyszłych losów. Dyskutujących wyraźnie podzieliła ta kwestia:

Aneta Łastik: Chodzi o dostęp, wiesz, ludzi, którzy nie mogą wjechać do Polski. Powiedzmy, gdyby Renata [Gorczyńska – A.G.-M.] chciała pisać, korzystać z rękopisów Aleksandra Wata – nawet jeśli dostęp w samej Bibliotece jest możliwy, ona nie może (...), jest sam w sobie niedostępny.

Jacek Trznadel: Niestety nie można mieć trzech żon albo czterech mężów, prawda, tylko w przyszłości w raju, więc na to odpowiem tak, że oczywiście – no ale z kolei, jeśli to będzie tu, to dla tych ludzi, którzy zechcą mieć dostęp w Polsce, też to nie będzie dostępne.

Andrzej Wat: To jest akurat możliwe.

Krzysztof Rutkowski: Ci, którzy będą mieć dostęp w Polsce, nie będą mogli wydać! (Watowa, 1985).

Rutkowski, Andrzej Wat i Łastik – w kontrze do Trznadla – mówili jednym głosem: opowiadali się za dostępnym, a przez to żywym archiwum. Świetnie zdawali sobie przecież sprawę, że realizacja scenariusza patriotycznego niosłaby ograniczenie w dostępie do archiwum – paradoksalnie – zarówno dla badaczy na emigracji, jak i dla tych znajdujących się w kraju. Przeniesienie archiwum do Polski skazywałoby je na nieistnienie: nieistnienie w przestrzeni badawczej i czytelniczej, a przed wszystkim wydawniczej. Odpowiedź na pytanie Watowej padła niemal chóralnie. Z prezentystycznej perspektywy współczesnego czytelnika jest porażająca – trudno uwierzyć, że na cztery lata przed transformacją nikt z zebranych nie przeczuwał zmian, za to prorokowano kolejne „dziesięciolecia” trwania reżimu w Polsce.

Zatem nie miejsce jako takie stało się kością niezgody, ale perspektywy na przyszłość: otwarty lub ograniczony dostęp do zbiorów. Miał więc wygrać – przynajmniej w przywoływanej rozmowie – pragmatyzm. Paryż, serce polskiej emigracji, dawał realną szansę na publikację zbiorów – to tam znajdowała się większość zainteresowanych: Renata Gorczyńska, Wojciech Karpiński i Krzysztof Rutkowski, a w przyszłości zjawić się mieli jeszcze: Marta Wyka, Alina Kowalczykowa, Jan Zieliński i Stanisław Rosiek. Dzięki polskim instytucjom, takim jak Instytut Literacki w Maisons-Laffitte czy Biblioteka Polska, również badacze krajowi mieli duże szanse na stypendia i odbycie kwerend. To otwierało możliwości powstania przyszłych edycji tekstów Wata, upowszechniania jego twórczości w świadomości emigracyjnej, późniejszych tłumaczeń, a także – co najważniejsze – szybkich reedycji w krajowej prasie podziemnej.

Racje przeważały na korzyść emigracyjnego Paryża. Zdziwienie może budzić fakt, że nikt z zebranych nie wymienił jednego z najbardziej polskich miejsc na jego mapie – siedziby Giedroyciowskiego Instytutu Literackiego. Z jeden strony – zgromadzeni pewnie nie przypuszczali, że Instytut w ciągu najbliższych lat zupełnie zmieni swoje przeznaczenie oraz po 1989 roku zostanie przekształcony w świetnie prosperujące muzeum i archiwum; z drugiej – jak wiadomo z listów i zapisków obu stron – relacje między Watami i redaktorem Jerzym Giedroyciem zawsze były chłodne i pełne dystansu. Powiedzieć, że Watowa nie darzyła „Księcia” zaufaniem i sympatią, to nic nie powiedzieć. Wieloletnia niechęć i spięcia znalazły swoje odzwierciedlenie w notatkach Aleksandra. Co więcej, Watowa nie chciała pozwolić Rutkowskiemu na publikację tych zapisków, możemy więc sądzić, że tym bardziej wzbraniałaby się od przekazania całości rękopisów męża „Kulturze”:

Praca Krzysztofa jest skończona. Cóż, trudno, chociaż myślałam, że będę w nim miała jakieś oparcie moralne. On ma mi chyba za złe, że nie chciałam podać wszystkiego do druku. Powiedział: „To należy do historii literatury”. Chodziło o tę nieszczęsną rozmowę z Giedroyciem. Nie zgodziłam się. Mój mąż pisał o niektórych sprawach pod ciśnieniem goryczy, rozczarowania –

że jak to, więc i tutaj, więc co ja będę robił jako poeta... Powiedziałam: „Krzysztof, ty tego nie rozumiesz. Co będzie, jak to przyjdzie do Polski? Co powiedzą? Przecież tam są słowa przeciwko Giedroyciowi, a on ma bardzo wiele innych zasług...” (Watowa, Rosiek, 1987).

Rozważano więc przede wszystkim Bibliotekę Polską i wszystko wskazywało na to, że sprawa jest niemal przesądzona, a rozmowa służy raczej domknięciu spraw i ustaleniu szczegółów. Marek Prokop rzeczowo przedstawiał tryby współpracy, możliwości fotokopiowania i mikrofilmowania rękopisów, warunki przeglądania zbiorów przez czytelników oraz kwestie związane z depozytem. Biblioteka wydawała się więc najlepszym możliwym wyborem, którego spadkobiercy ostatecznie nie dokonali.

W 1988 roku archiwum po Wacie zostało przekazane przez Olę Watową Edwin J. and Frederick W. Beinecke Rare Book Fund przy Uniwersytecie Yale w New Haven. Na ten niespodziewany zwrot akcji złożyło się kilka czynników. Jeden z nich został dobitnie wyartykułowany w niepublikowanej rozmowie Watowej z Rośkiem. Jest zresztą bliźniaczo podobny do zarzutów Żeromskiego kierowanych przed laty do zarządu rapperswilskiego muzeum:

Wiele lat temu był u mnie Stefan Treugutt. Wracał z Biblioteki Polskiej i powiedział: „Mogłem mieć kilka listów Mickiewicza w kieszeni”. Mogł mieć! Kto się temu oprze? Treugutt się oparł, a inni? Przyjeżdżają ludzie, nie wiadomo jacy. Ile już tam rzeczy skradziono! Ktoś zabrał zegarek Mickiewicza z gabloty. Akurat byłam tam chyba na rocznicę 3 Maja. Mówię do pani Borkowskiej: „Podobno zegarek Mickiewicza ukradli?”. A ona: „Wczoraj była wycieczka i popsuta się klódeczka, to żeśmy nie zdążyli...”. Na co ja mówię: „To dlaczego pani wpuszczono wycieczkę?”. Nie, w ogóle to się w głowie nie mieści. Straszne (Watowa, Rosiek, 1987).

Wśród paryskiej Polonii krążyły anegdoty o skradzionych ineditach Norwida, rozsypujących się dokumentach, niszczących eksponatach i niekończących się konfliktach w samym środku instytucji. Rok po

rozmowie o losach archiwum stosunek Watowej do Biblioteki Polskiej zdecydowanie się ochłodził. O konfliktach, które panowały w tej instytucji, opowiadała tonem, w którym zdumienie walczyło o lepsze ze zgorzeniem:

A tutaj? Wie pan, to jest naprawdę skandal, a w dodatku wszyscy w tej Bibliotece skłóceni z sobą. Tam to rządzi UB, a kto tu rządzi? Kto tu rządzi, niech mi pan powie? Czy Chirac, czy Mitterand się wtrąca? To Polacy to robią. Ten burdel robią Polacy! Z przerażeniem widzę, że wszystko, co mówię, układa się w jeden wielki akt oskarżenia (Watowa, Rosiek, 1987).

Możliwe jednak, że niecodzienny wybuch złości Watowej miał swoje źródło w tym, iż Marek Prokop nigdy później nie skontaktował się z nią w sprawie archiwum męża, a kwestie, które były szczegółowo omawiane podczas dyskusji, nie doczekały się ani kontynuacji, ani odpowiednich działań ze strony Biblioteki Polskiej, którą reprezentował. Wbrew pierwotnym planom Watowa uległa namowom Miłosza, które jeszcze w 1987 roku traktowała z przymrużeniem oka:

Wiele lat temu Miłosz powiedział mi: „Ola, daj całe archiwum Aleksandra do Yale, jeszcze ci za to zapłacą”. Odpowiedziałam, że nie handluję spuścizną po moim mężu. A poza tym, gdzie tam będą Polacy Jeździć do Yale. Na co on mówi: „Więc gdzie chcesz dać? Tutaj? Do Biblioteki Polskiej? Tak?” (Watowa, Rosiek, 1987).

Archiwa Wata, podobnie jak te należące do Herberta, Miłosza, Kosińskiego, Jeleńskiego i Gombrowicza, znalazły się w Stanach Zjednoczonych. Złośliwi twierdzili, że argumentem koronnym w przypadku tego pierwszego stały się pieniądze. Przypomnijmy, że był rok 1988. Osiemdziesięciopięcioletnia Ola Watowa nie mogła dłużej czekać – na odwrócenie sytuacji politycznej, na większe zainteresowanie pisarstwem męża, na dobrą wolę Biblioteki Polskiej czy innych instytucji emigracyjnych. W 1988 roku przekazała materiały po mężu archiwum Beinecke. Polacy, wbrew jej przypuszczeniom, jeżdżą do Yale.

Być może nie było to najszcześniejsze zakończenie, o jakie mogliby się dopominać zwolennicy patriotycznego scenariusza, do grona których wliczam również Olę Watową, niemniej można uznać, że w tamtym momencie nie było lepszego rozwiązania. Współczesne polskie instytucje państwowe – na wzór tych z II Rzeczypospolitej – mogłyby dziś podjąć próby odkupienia i sprowadzenia zbiorów rozrzuconych w zagranicznych instytucjach z pożytkiem dla badaczy literatury, ale też z nadzieją, że w przyszłości nie powtórzy się rapperswillski scenariusz. Możliwe jednak, że polska literatura – a ściślej mówiąc: jej brulionowe oblicze – jest skazana na przygodność i rozproszenie, tak jak w przeszłości na przygodność i rozproszenie skazywani byli polscy pisarze, naukowcy i myśliciele.

Gdy szerzej spojrzymy na opisane przeprowadzki zbiorów, to okaże się, że choć często chaotyczne i bezładne, to odbijają pewną właściwość polskiej kultury – zdyslokowanej, zależnej od wiatru historii, niestabilnych instytucji i kapryśnych depozytariuszy materialnego dziedzictwa, ale przez to, na przekór pierwszemu wrażeniu, wcale nie słabszej. Przeciwnie – dynamicznej, łatwo adaptującej się do nowych wyzwań i nieustannie odnajdującej nowe formy wyrazu, m.in. w postaci nieidealnych, ale na skalę światową wyjątkowych instytucji kultury, tworzonych *ad hoc*, takich jak Muzeum Polskie w Rapperswilu, Instytuty Literatury: w Londynie i w Paryżu czy Biblioteka Polska. Transfery byłyby częścią składową polskości, a zatem też polskiej literatury.

Drugą stroną tego zagadnienia jest kwestia zachowania zbiorów w czasie stabilnej sytuacji: optymalne metody ochrony i udostępniania polskiego dziedzictwa literackiego oraz miejsce, które mogłoby najlepiej służyć zachowaniu polskiej kultury bez ryzyka jej utraty czy zaniedbania. Przykład Aleksandra Wata pokazuje, że otwarty dostęp jest kluczowy dla żywotności spuścizny literackiej; pokazuje ponadto, że kluczowy jest także łatwy i swobodny dostęp do zbiorów, umożliwiający ich efektywne opracowanie i publikację.

Literatura

- Chankowski S., 1991, *Szwajcarzy a Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu w latach 1889–1927*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, nr 36/3, s. 131–144.
- Mickiewicz A., 1955, *Dzieła*, t. IV, *Pan Tadeusz*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa.
- Nowik G., 2019, *Skarby (po wielokroć) utracone. Ratowanie zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej podczas II wojny światowej i po wojnie*, „Studia i Materiały”, nr 1 (10), s. 9–18.
- Żeromski S., 1911, *O przyszłości Rapperswilu. Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu. Udo- wodnienie zarzutów poczynionych zarządowi muzealnemu*, Życie, Kraków.

Inedita

- Watowa O. i in., 1985, *Dyskusja na temat przyszłości archiwum Aleksandra Wata: Watowa, Wat, Rutkowski, Trznadel, Prokop, Łastik*.
- Watowa O., Rosiek S., 1987, *Dzień pierwszy. Rozmowa Stanisława Rośka z Olą Watową*.

Netografia

- Wystawa stała. Rękopis „Pana Tadeusza”, <https://muzeumpanatadeusza.ossolineum.pl/wystawy/rekopis-pana-tadeusza/> [dostęp: 2.11.2024].

ANNA GAWRYŚ-MAZURKIEWICZ – PhD, Faculty of Humanities, University of Silesia in Katowice, Poland / dr, Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Assistant Professor at the Institute of Literary Studies, Faculty of Humanities, University of Silesia in Katowice. Scientific secretary of the semi-annual journal

"Postscriptum Polonistyczne." Her research interests focus on the issues of genetic criticism, editing and modern biography. She is preparing a book on Ola Wat's writing seen from the perspective of genetic and feminist criticism.

Adiunktka w Instytucie Literaturoznawstwa Wydziału Humanistycznego UŚ. Sekretarzynie naukowa półrocznika „Postscriptum Polonistyczne”. Jej zainteresowania naukowe skupione są wokół zagadnień krytyki genetycznej, edytorstwa i nowoczesnej biografistyki. Przygotowuje książkę nt. pisarstwa Oli Watowej oglądanego z perspektywy krytyki genetycznej i feministycznej.

E-mail: anna.gawrys@us.edu.pl